NOWY
DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE.



Rok XXIV. — Sierpień 1917. — Nr. 8.

NAKŁADEM WYDAWCY.
KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEGO DZWONKA“ między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

Prosimy także wszystkich Przyjaciół naszego pisma, aby wspomagali nas **osobnymi naddatkami** na **„fundusz wydawniczy“** dla „Nowego Dzwonka“. Samą bowiem prenumeratą, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my nie mamy żadnych funduszów na dopłacanie do pisma.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Jeżeli kto nie otrzyma „Nowego Dzwonka“ w swoim czasie, a najpóźniej 3 lub 4 dni po 1-ym dniu w miesiącu, niech najpierw upomni się o niego u swego Urzędu pocztowego i zwróci mu uwagę, że pismo do rąk jego nie dochodzi, a nas niech zawiadomi reklamacyą, że tego a tego numeru pisma nie otrzymał.

Reklamacyę pisze się na kartce papieru, daje się ją do koperty, na kopercie w górze pisze się: Reklamacya, a niżej adres do Redakcyi. Koperty się nie zalepia. — Reklamacyi się nie opłaca.

Rocznik XXIV. Kraków 1. Sierpnia 1917. Nr. 8

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-go.

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 4 korony — półrocznie: 2 korony — Do Niemiec na rok: 5 koron. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 35 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Powrót pogaństwa — i przebłyski pokojowe.

Chrześcijaństwo jest religią miłości Boga i bliźniego. Miłość, to jedyne i główne znamię wyznawców Chrystusowych.

„Po tem poznają, żeście uczniami moimi“ — mówił Zbawiciel Pan do swoich pierwszych czcicieli, „jeżeli miłość jeden ku drugiemu mieć będziecie“.

A teraz idźmy i przypatrzmy się, co się tam od lat trzech dzieje na polach bitew w Galicyi, w Rosyi, we Francyi, na Bałkanie i na włoskiej granicy.

Od lat trzech leje się strumieniami krew ludzka, płoną miasta i wsie, codzień otwierają się nowe groby dla tysięcy poległych, a w szpitalach cierpią miliony rannych.

I gdzie tu jakie chrześcijaństwo? Gdzie tu jaka miłość bliźniego?

A to ogłodzanie środkowej Europy przez Anglię, lub Anglii przez Niemców, czy jest chrześcijańskiem?

Czy zgadza się z chrześcijańską miłością bliźniego zakaz rządu amerykańskiego, wzbraniający wywozu żywności z Ameryki do państw nie prowadzących wojny, by te przypadkiem nie odstąpiły coś z tej żywności Niemcom lub Austryi?

Przecież to ogładzanie nie dotyka wojsk państw centralnych, bo one muszą i mają potrzebne wyżywienie, ale dotyka osoby

nie biorące w wojnie udziału, osoby cywilne, głównie dzieci, niewiasty i starców.

Poganami są i ci ludzie po za frontem, w kraju, którzy bez litości wyzyskują i ograbiają, jak zbóje, drugich ludzi przy sprzedaży im środków żywności i innych rzeczy potrzebnych w życiu codziennem.

Że żydzi wyzyskują dziś chrześcijan w sromotny sposób, to nic dziwnego, bo choć oni ná pozór wierzą w Jehowę, jako Boga jedynego — to jednak, jak za czasów Mojżesza, tak i dziś złoty cielec mamony jest dla nich większem bóstwem, niż sam Jehowa.

Ale nader smutnem jest, że chrześcijanie stali się sobie nawzajem dzikimi wilkami, rozszarpującymi i pożerającymi się wzajemnie, tak na frontach bojowych, jak i za frontem.

Niema co mówić, wróciły dziś czasy pogańskie z całem swem barbarzyństwem — i ludzkość zdziczała.

Jeden tylko Papież nawoływał i nawołuje od początku wojny walczące narody do porozumienia się, do ustępstw wzajemnych i do zaprzestania strasznego krwi rozlewu.

Głos ten jednak odbija się od serc ludzkich, jak od skał nieczułych, i ludzkość dalej stacza się w przepaść barbarzyństwa i pogaństwa, niszcząc sama całą kulturę, dla której przez kilkadziesiąt wieków pracowała.

Obok Papieża stanął jako chrześcijański monarcha, cesarz Austro-Węgier Karol I — który zaraz na początku swych rządów objawił szczere pragnienie zawarcia jak najrychlejszego pokoju, a przez niedawne ogłoszenie amnestyi, czyli ułaskawienia wszystkich przestępców politycznych, pokazał, że, aby ludzkość sprowadzić z drogi nienawiści i odwetu, która doprowadziła do dzisiejszej strasznej wojny, trzeba zacząć od polityki przebaczenia i pojednania.

Myśl to prawdziwie chrześcijańska, przynosząca w obec świata i historyi wielką chlubę austryackiemu monarsze.

Myśl ta przyjęłą się już i w Niemczech, gdzie dotąd panowała partya zażartych hakatystów wszechniemieckich, którzy marzyli ciągle o podbojach i zdobyczach, ufni w dotychczasowe i dawniejsze zwycięstwa armii niemieckiej.

Wszechniemcy nie chcieli słyszeć o pokoju bez zdobyczy i odszkodowań, zwłaszcza od strony Francyi i Belgii, ale naród niemiecki już odwrócił się od nich, zmusił do ustąpienia z urzędu kanclerza Bethmanna Hollwega, który nie miał siły uwolnić się z pod władzy hakatystów, zażądał szerokich praw wyborczych i ogłosił przez znaczną ilość swych posłów, że pragnie pokoju bez zdobyczy, opartego na porozumieniu i trwałem pojednaniu się narodów.

Następcą Bethmanna-Hollwega został Dr. Michaelis człowiek silnej woli i dużej odwagi cywilnej, o którym piszą, że nie będzie przeciwnikiem pokoju, jakiego pragnie parlament niemiecki.

Dałby Bóg, żeby ten pokój już raz przyszedł na ziemię bo tęsknią za nim miliony ludzi.

Pisały swego czasu angielskie gazety, że dopóki naród niemiecki nie otrząśnie się z tyranii, podobnie jak rosyjski, to niemożliwem będzie z nim wszelkie porozumienie pokojowe.

Dziś Niemcy rzeczywiście pozbywają się tyranii hakatystów, demokratyzują się, bo cesarz zgodził się na powszechne wybory do parlamentu, więc choć cesarz niemiecki pozostaje na tronie, mniej już dzisiaj ze strony Niemców przeszkód do zawarcia pokoju, bez odszkodowań i zaborów.

W połowie lipca br. odbywały się w Anglii, z powodu zmian politycznych w Niemczech ważne narady, które zapewne dotyczyły wojny i pokoju. Wprawdzie rząd angielski był dotąd za dalszem prowadzeniem wojny — ale Rosya domaga się od swych sprzymierzeńców przyspieszenia pokoju, więc możliwem jest, że Anglia będzie musiała uwzględnić te życzenia.

We Włoszech domagają się socyaliści coraz głośniej natychmiastowego pokoju, a we Francyi tak się szerzy agitacya pokojowa, że rząd, chcąc jej przeszkodzić, aresztuje wszystkich agitatorów pokojowych.

W Rosyi, mimo ofenzywy w Galicyi wschodniej, chęci do pokoju są również silne, a generał Kłębowski, bawiąc w Rydze oświadczył, że nie należy oczekiwać kampanii zimowej, bo wojna wkrótce będzie rozstrzygnięta. Wprawdzie jedna z gazet niemieckich pisze, że wojna potrwa jeszcze długo, ale dziś tak się wypadki polityczne zmieniają, że i to proroctwo może się okazać mylnem — co daj Boże!

Z chwili bieżącej.

O różnych sprawach politycznych i społecznych.

Prezydent austryackiej Rady państwa zamykając dnia 15 lipca ostatnie posiedzenie przed odroczeniem, rzekł te słowa: „Sądzę, że na ubiegłą sesyę możemy patrzeć z zadowoleniem. Uprzątnęliśmy wiele gruzów, oczyściliśmy drogi ku życiu konstytucyjnemu i zabezpieczyliśmy stanowisko Izby. Większe zadania czekają nas jeszcze. Będzie chodziło o wybudowanie naszej ojczyzny na nowo“.

Krótko, ale dobrze określił prezydent Izby jej pracę od 30 maja do 15 lipca. Istotnie, Rada państwa przywróciła życie konstytucyjne w Austryi, uśmiercone przez hr. Stürgkha.

Hr. Stürgkh, którego Dr. Adler w roku zeszłym na drugi świat wysłał, zaprowadził w Austryi, z chwilą wybuchu wojny, rządy absolutne, i złamał konstytucyę, oddając obywateli austryackich pod rządy wojskowe.

Cieszyli się z tego wielce Niemcy austryaccy, bo sądzili, że przy pomocy hr. Stürgkha utrwalą jeszcze silniej swą władzę w Austryi, a Słowian zgniotą i ujarzmią zupełnie.

Nadzieje te, dzięki Bogu, zawiodły, i minęły bezpowrotnie. Nowy cesarz Karol I kazał rządowi zwołać napowrót Radę państwa.

Gdy się zebrali zastępcy ludów, pierwsi posłowie słowiańscy, czescy i południowo słowiańscy, oświadczyli, że tak dalej być w Austryi nie może, aby będący w mniejszości Niemcy rządzili monarchią ze szkodą i krzywdą większości słowiańskiej, że więc Słowanie muszą mieć znaczenie równorzędne z Niemcami, co się da przeprowadzić tylko przez utworzenie królestwa czesko-morawsko-słowackiego na północy i królestwa słowiańskiego na południu monarchii.

Prezydent ministrów, hr. Clam Martinic, w odpowiedzi sprzeciwił się stanowczo tym żądaniom, a gdy nadto zajął i w obec żądań posłów polskich, domagających się zmiany sposobu rządzenia w Galicyi, nieprzychylne stanowisko, wszyscy Słowianie złączyli się razem przeciw rządowi i przy pomocy Polaków obalili rząd Clam-Martinica, odmówiwszy mu uchwalenia budżetu.

W miejsce hr, Clam Martinica, objął ster rządu jako prezydent ministrów, Dr. Seidler, a obok niego zasiedli w rządzie inni nowi ministrowie.

Nowy rząd okazał się skłonniejszym dla żądań i uchwał posłów. Najpierw więc zgodził się i podał cesarzowi do zatwierdzenia ustawę znoszącą sądy wojskowe dla osób cywilnych, które odtąd podlegać będą tym sądom tylko w wyjątkowych wypadkach.

Dość chętnie uchwalił parlament budżet, ale tylko na czas 4 miesięczny. Cierpiącym w dzisiejszych czasach biedę urzędnikom, sługom, i robotnikom państwowym podwyższyła Rada państwa pensye, zwłaszcza tym, którzy mają rodziny i dzieci.

Uchwalił też parlament podatek od zysków wojennych — i to podatek dość wielki, oraz załatwił kilka innych ważnych spraw.

Najważniejsza jednak sprawa przebudowy Austryi w państwo związkowe, jak tego domagają się Czesi i południowi Słowianie, nie została przeprowadzona. Rząd sam nie wie, jak się do niej zabrać, więc chce ją powierzyć Radzie państwa, która się na nowo zbierze w jesieni r. b.

Niemcy, a zwłaszcza Niemcy zamieszkali w Czechach, są temu przekształceniu bardzo przeciwni i żądają w razie jego przyjścia do skutku, utworzenia i dla nich osobnego kraju z osobnym sejmem i rządem autonomicznym, na co znowu Czesi zgodzić się nie zechcą.

Wewnętrzne polityczne położenie Austryi jest tedy bardzo ciężkie i zawikłane, bo nie tylko Czesi domagają się własnego królestwa, ale i południowi Słowianie chcą być razem złączeni w jedno królestwo, a Polacy oświadczają, że ich jedynem żądaniem jest Polska zjednoczona i niepodległa.

Zanosi się tedy na wielkie zmniany i w Austro-Węgrzech i w Niemczech, gdzie naród otrząsa się z pod władzy hakatystów i pragnie sam mieć wpływ na rząd, na wojnę i na pokój.

Cesarz niemiecki polecił już rządowi, by przygotował ustawę o nowem prawie wyborczem, które powoła szerokie masy narodu do głosowania na posłów, i to już w jesieni roku bieżącego.

Dotychczasowe prawa wyborcze w Niemczech i w Prusiech dawały przewagę wielkim właścicielom ziemskim i bogatym fabrykantom, którzy też dzierżyli w swych rękach cały rząd, z krzywdą ludu i ku jego szkodzie.

Ta klika rządząca największy wodziła rej w Prusiech, jako partya tak zwanych hakatystów. Oni to knuli wszystkie ustawy przeciw Polakom i na ich zniszczenie, oni narzucali swoją władzę wszystkim krajom wchodzącym w skład Niemiec,

oni podtrzymują wojnę obecną, pragnąc zdobyczy i rozszerzenia granic Niemiec.

Przez nowe prawo wyborcze wpływ ich zostanie złamany a nawet już teraz tracą grunt pod nogami, bo większość parlamentu domaga się zakończenia wojny i pokoju z innymi narodami.

Niemcy zaczynają się więc demokratyzować, ale nie w tej jeszcze mierze, jak tego żądają państwa koalicyi, które — jak się nieraz ich gazety wyraziły, chciałyby widzieć Niemcy, nie jako cesarstwo — ale jako rzeczpospolitą, bo według nich, dopiero z rzecząpospolitą niemiecką, możnaby zawrzeć trwały i pewny pokój.

Wątpliwem jest wielce, czy do takiej zmiany w Niemczech przyjdzie — więc nieprędko też da się urzeczywistnić pragnienie pokoju.

Zdaje się zresztą, że koalicyi, tj. wrogom państw centralnych, chodzi nie o zdemokratyzowanie Niemiec i Austryi, ale głównie o zupełne rozbicie obu tych państw.

Anglia i Ameryka głoszą wprawdzie, że prowadzą wojnę w obronie wolności narodów, ale tu wychodzi na jaw cała obłuda Anglii.

O wolności ludów mówi Anglia, która razem z Francyą gnębi Grecyę i zmusiła ich króla do zrzeczenia się tronu dlatego, że nie chciał wciągnąć swego kraju do wojny po stronie koalicyi. Rzekomo dla wolności ludów walczy Anglia ze zwymi sprzymierzeńcami, a przecież ta Anglia wyzuła przed kilkuset laty Irlandczyków z całej posiadłości ziemskiej, dlatego tylko, że są katolikami, a i teraz niedawno, bo w czasie tej wojny, utopiła w potokach krwi usiłowania Irlandczyków wyzbycia się panowania Anglii,

Ani Anglikom, ani Ameryce, ani Francyi, ani Rosyi i Włochom, nie chodzi tu o wolność ludów, tylko o zwycięztwo nad Niemcami i Austryą, by ich kosztem wzróść po wojnie w potęgę.

Taki, a nie inny jest cel całej koalicyi. Wprawdzie nowy rząd rosyjski, głosi podobnie jak Anglia, że pragnie wolności ludów i godzi się na prawo, by każdy naród sam o sobie stanowił, ale nie chce w żaden sposób zgodzić się na odrębne państwo ukraińskie, ani na odłączenie się Finlandyi od Rosyi.

Tylko Polakom obiecuje Rosya przyznać niepodległość — i już tę niepodległość niby ogłosiła, gdy jednak Polacy zażądali wyłączenia żołnierzy-Polaków z armii rosyjskiej, jako nale-

żących już do niepodległej Polski, rząd rosyjski dał im całkiem odmowną odpowiedź.

Z różnych także innych wypowiedzeń się obecnego rządu rosyjskiego, łatwo poznać, że Rosya pojmuje przyszłą niepodległość Polski w ten sposób, że Polska będzie mimo to w jakiś sposób z nią złączona.

Nie można zresztą wcale polegać na obietnicach Rosyi, bo nie wiadomo, co z nią samą będzie. Być może, iż utworzy się tam „rzeczpospolita związkowa“ obejmująca kilka rzeczypospolitych, czyli osobnych republik, a być też może, że Rosya się rozpadnie na kilka niezależnych państewek.

Dążności ku rozpadnięciu się Rosyi są wśród narodów, nad któremi Rosya panuje, wielkie. Rząd tymczasowy usiłuje kleić nowe państwo, o ile się tylko da, ale czy się mu to uda, to przyszłość pokaże.

Niepewna jest przyszłość Rosyi, nic wiadomo też, co będzie z ową socyalistyczną konferencyą w Sztokholmie, o której tyle gazety socyalistyczne pisały.

Jak dotąd narady, sztokholmskie nie dały jeszcze żadnego wyniku, żadnej prawie nadziei pokoju. Przybyli na te narady także i rosyjscy socyalistyczni delegaci, ale nic nie zrobili. Słychać, że mają się oni wybrać w podróż do Anglii, Francyi, Włoch, aby skłonić tamtych socyalistów do przybycia na ogólne narady, które mają się rozpocząć w połowie sierpnia. Podobno angielscy socyaliści z góry zapowiadają, że udziału w naradach nie wezmą, co jest znakiem, że Anglia i teraz jeszcze o pokoju nie myśli, podobnie jak i Ameryka, która ciągle się zbroi, a niedawno uchwaliła zbudować 26 tysięcy samolotów.

Dużo można zarzucić Niemcom i Moskalom, ale niema na świecie więcej krwiożerczego narodu nad Anglików, przez których i dla których wojna dalej się toczy, niosąc tyle cierpień i niedoli na świat cały. Ohydny i barbarzyński to naród!

Sprawa polska.

Dzięki Bogu, sprawa polska, to jest sprawa odbudowy naszej Ojczyzny, postępuje naprzód mimo różnych przeszkód, stawianych przez obcych i swoich.

Tymczasowa Rada stanu, którą utworzono w Warszawie po ogłoszeniu niepodległości Polski przez państwa centralne w dniu

5 listopada zeszłego roku, zaczyna na prawdę być tymczasowym rządem polskim.

W połowie lipca b. r. wydała Tymczasowa Rada stanu odezwę do narodu polskiego, w której wyraźnie zaznaczyła, że obecnie, ona, a nie kto inny, ma prawo rozporządzać legionami, które stanowią zawiązek armii polskiej, a która nie może być inaczej użyta jak wyłącznie dla sprawy polskiej i za zgodą Rady stanu.

Dobrze więc zrobili ci legioniści, którzy na wezwanie Rady stanu, złożyli w lipcu br. w jej lub w jej zastępców przysięgę wierności i posłuszeństwa: „Ojczyźnie i przyszłemu królowi polskiemu“.

Natomiast zganić należy postępek owej garstki legionistów, którzy przysięgi złożyć nie chcieli i za to — całkiem słusznie — z legionów uwolnieni zostali.

Uczynili oni to pod wpływem agitacyi, prowadzonej w Polsce i wśród legionów przez tak zwaną dawniej lewicę Rady stanu, do której należał brygadyer Piłsudzki i kilku socyalistów i ludowców. Całe to towarzystwo wystąpiło przed kilku tygodniami z Rady stanu z tej przyczyny, że Rada stanu zamierza uczynić Polskę — jak było dawniej — królestwem i powołać na tron króla, a socyaliści i ludowcy chcieliby, aby Polska była rzecząpospolitą, a więc państwem bez króla, gdzieby rządzili socyaliści i żydzi.

Jeszcze Polska nie ma zupełnej wolności, a już socyaliści zaczynają swoją zgubną i krecią robotę, podjudzając jedną część społeczeństwa przeciw drugiej i siejąc niezgodę nawet w armii, która kiedyś ma być obroną Ojczyzny.

Miejmy jednak nadzieję, że społeczeństwo polskie pozna się na ich szkodliwej działalności i nie im da posłuch, lecz udzieli poparcia Radzie stanu, która dziś jest dla Polski najwyższą prawowitą władzą.

Wnet ma przystąpić Rada stanu do ustanowienia niektórych ministerstw i tak powoli powstaną w Polsce liczne, a ważne władze, które obejmą za zgodą Austryi i Niemiec, całe życie polityczne, wewnętrzne i gospodarcze w Polsce.

Nader ważnem jest jeszcze i to oświadczenie Rady stanu, że naród polski nie chce podsycać międzynarodowych nienawiści, lecz pragnie być czynnikiem pokojowym, współdziałającym w zakończeniu krwawych zapasów obecnych i odmawia prawa komu-

kolwiek z Polaków tworzenia poza granicami kraju jakichkolwiek armii polskich.

Temi słowy ogłosiła Rada stanu neutralność Polski w wojnie obecnej i zganiła usiłowania tych Polaków, którzy w Rosyi, we Francyi i w Anglii zamierzali tworzyć armię polską, aby ta pomagała wrogom państw centralnych.

Wogóle Rada stanu, mimo że jej działalność nie podoba się socyalistom, ludowcom i żydom, pracuje wiernie dla dobra Ojczyzny, i za to jej cześć!

Nowe walki.

Pierwszy tymczasowy rząd rosyjski, który się utworzył w Petersburgu po obaleniu rządów carskich, zapowiedział z góry, że wytrwa w przyjaźni ze swymi sojusznikami, czyli, że wojnę dalej prowadzić będzie.

Z tem atoli jego zapatrywaniem nie zgadzała się z początku Rada żołniersko-robotnicza, złożona z delegatów robotników i żołnierzy i oświadczyła się za rychłem zakończeniem wojny.

Ponieważ rząd o tem słyszeć nie chciał, więc Rada robotniczo-żołnierska zmusiła kilku pierwszych ministrów rewolucyjnych do ustąpienia, i na ich miejsce przeznaczyła nowych ministrów socyalistycznych.

Zdawało się teraz że Rosya zawrze już wnet pokój, tem bardziej, że wśród wojska pokazał się brak karności, a Niemcy ofiarowali Rosyi pokój odrębny.

Tymczasem pod naciskiem Anglii i Ameryki, która obiecała Rosyi wydatną pomoc pieniężną, nie tylko nowy rząd, ale i Rada robotniczo-żołnierska uchwaliła wojnę dalej prowadzić, i nibyto dla obrony zagrożonej wolności rozpoczęła armia rosyjska z dniem 1-go lipca nową ofenzywę, tym razem głównie na froncie galicyjskim koło Brzeżan w kierunku na Lwów i koło Stanisławowa w kierunku na Drohobycz i Borysław, gdzie są wielkie kopalnie nafty.

Rosya pragnie zdobyć Lwów, zaś jej sprzymierzeńcom zależy wiele na zdobyciu przez Rosyę kopalń naftowych w Galicyi, aby Niemców pozbawić nafty, względnie wyrabianej z niej benzyny, której używają do samolotów, automobilów, a przedewszystkiem, jako siły popędowej do łodzi podwodnych.

Jak zwykle bywa na początku w ofenzywach udało się wojskom rosyjskim zająć w niektórych odcinkach pierwsze rowy austryackie. Koło Brzeżan zdobyły wojska rosyjskie wieś Koniuchy. Drogo jednak opłaciła armia rosyjska to chwilowe zwycięstwo, bo straciła dziesiątki tysięcy żołnierzy. Ilość poległych Rosyan koło Brzeżan była tak wielka, że przez 7 dni grzebano zwłoki, i mimo to nie zdołano wyszystkie usunąć.

Lepszym wynikiem uwieńczone zostały zostały wysiłki Rosyan nad Dniestrem i Łomnicą, gdzie posunęli się ku Haliczowi, który zajęli i za Kałusz, wnet jednak to drugie miasto musieli opuścić pod naciskiem wojsk chorwackich i niemieckich, które usiłują posuwać się naprzód odpychając Rosyan ku wschodowi.

W tych walkach galicyjskich od 1 do 16 lipca, wzięli Rosyanie, według ich sprawozdań wojennych — przeszło 35 tysięcy żołnierzy, 834 oficerów, 39 dział ciężkich i 403 karabinów maszynowych. Ilu zaś ludzi sami stracili — tego nie piszą, że jednak straty ich były olbrzymie i kilkakrotnie większe, niż austryackie i niemieckie — to pewne.

W połowie lipca rozpoczęły się też nowe ataki wojsk francuskich i angielskich na froncie francuskim — ale i teraz z wielkiemi dla nich stratami a bez powodzenia.

Na sierpień lub może wcześniej, zapowiada koalicya ogólną ofenzywę na wszystkich frontach, a więc i na froncie włoskim także i na Bałkanie.

Ameryka robi koalicyi nadzieję, że wnet przyśle jej 500 tysięcy żołnierzy, a później jeszcze z milion. Prócz tego koalicya zamierza zmusić wszystkie państwa neutralne, dotąd nie biorące udziału w wojnie, by się z nią złączyły przeciw państwom centralnym, aby je już raz pokonać. Przyjdzie więc jeszcze i w tym roku do bardzo krwawych zapasów.

Przełamanie frontu rosyjskiego.

Według telegramu przesłanego przez Hindenburga parlamentowi niemieckiemu, **przełamały w dniu 19 lipca** br. **wojska niemieckie i austryackie front rosyjski koło Złoczowa.**

Rozpoczęła się więc w tym dniu ofenzywa austryacko-niemiecka.

ROZMAITOŚCI.

Raj galicyjski. W szpitalu powszechnym w Białej, znajduje się chora kobieta, która przez cztery tygodnie żywiła się li tylko jałową pokrzywą, ugotowaną w cukrzonej wodzie.

Tego rodzaju wypadki są w Galicyi na porządku dziennym, mimo to władze patrzą przez palce, jak różni handlarze, którzy dbają tylko o swoją kieszeń, wywożą dalej żywność z Galicyi. Wprawdzie nasi posłowie wnosili codzień prawie w parlamencie wiedeńskim interpelacye, żądając zakazu wywozu żywności z naszego kraju, ale rząd na to wszystko jest głuchy, bo tu przecież chodzi o żydów, a ci cieszą się dziś szczególniejszą opieką rządu·

Gdzie jest mąka biała, gdzie są i inne artykuły żywności? Komisya magistracka krakowska znalazła przy rewizyi piekarni w Dębnikach 4 worki białej mąki i sporą ilość białego chleba. Nic przeto dziwnego, że mieszkańcy Krakowa muszą jeść chleb z samej kukurudzy, skoro piekarze dostarczaną im przez magistrat mąkę białą do chleba, chowają, i osobno drogo sprzedają.

Znaczne zapasy mąki, ryżu, kawy i innych podobnych towarów wykryto też w handlu pewnego żyda przy ul. Karmelickiej w Krakowie.

Szkoda wielka, że takie rewizye u żydów nader rzadko się odbywają — bo gdyby władze częściej je urządzały, mielibyśmy wnet z pewnością poddostatkiem i mąki i kawy, i cukru i ryżu, które w znacznej ilości żydzi nagromadzili i pochowali, już to na handel, już też dla swego tylko użytku.

Druga rekwizycya dzwonów w Galicyi, której podlegają wszystkie dzwony, z wyjątkiem sygnaturek, rozpoczęła się z dniem 1 lipca b. r. Od tej rekwizycyi wyłączone będą i tym razem dzwony starsze z 16 wieku i nowsze z pięknemi ozdobami.

Pierwsza rekwizycya dzwonów w 32 powiatach środkowej Galicyi dała przeszło 3 tysiące dzwonów o wadze więcej jak 300 tysięcy kilogramów.

Przy sposobności pierwszej rekwizyi odkryto dzwon w kościele w Odrzykoniu pod Krosnem, który — jak się zdaje, jest najstarszym w Polsce, bo pochodzi z roku 1107, a według podania miał go fundować Piotr Włast, kanclerz króla polskiego Bolesława Krzywoustego.

Straszny czyn obłąkanej. We wsi Grabinie (koło Bochni) niejaka Zofia Jawieniowa, chora umysłowo przez źle pojmowaną religijność, zamordowała siekierą troje dzieci, z tych jedno własne, drugie siostry, trzecie zaś bratowej. Dwoje dzieci z sąsiedztwa zraniła ciężko.

Nieszczęśliwą zdołano skrępować i umieścić w zakratowanej piwnicy, wyłamała ona atoli kratę i zbiegła na wieś. W obawie, aby szalona kobieta nie dopuściła się dalszych zbrodni, posłano po żandarmeryę do Chwostowej, skąd przybył komendant posterunku. Jawieniowa rzuciła się na niego z siekierą, gdy w tem pospolitak Skimina wystrzelił do niej z karabinu i położył ją trupem na miejscu. Jawieniowa kilkakrotnie dopuszczała się ekscesów w kościele w Sobolowie, wskutek czego musiano ją wiązać sznurami i wynosić z kościoła przemocą.

Jakim postrachem są dla naszego ludu komisye rekwizycyjne, świadczy o tem wypadek we wsi Bistuszowej koło Ryglic, gdzie 5 letni syn jednej z mieszczanek zmarł nagle na widok nadchodzącej komisyi rekwizycyjnej.

Oby to prawdą było! Prezesi krajowych urzędów żywnościowych zebrani w lipcu b. r. na wspólnej radzie w Wiedniu, stwierdzili, że zapasy środków żywności w Austryi wystarczą na przyszły rok.

Dobry generał. Gazety lwowskie zaznaczają, że generał Riml, który był komendantem Lwowa, a obecnie ustąpił z tego stanowiska, nie podpisał w czasie swego urzędowania, jako zwierzchnik sądu polowego, ani jednego wyroku śmierci. Cześć mu za to!

Uznanie dla legionów. Gdy dnia 19 czerwca b. r. był na posłuchaniu u cesarza poseł Jaworski, dziękując za nadaną mu godność tajnego radcy, mówił z nim cesarz Karol o naszych polskich legionach jako i o Naczelnym Narodowym Komitecie, i wyraził mu najwyższe uznanie i podziękę jako opiekunowi legionistów.

Szubienica pod Tyczynem. Przy trakcie prowadzącym z Rzeszowa do Tyczyna stoi do dzisiaj szubienica, jako znak rządów wojennych, które przez 3 lata trapiły Austryę a zwłaszcza nasz kraj. Dopiero parlament położył im kres.

Na Węgrzech — inaczej. Począwszy od 24 lipca piekarnie na Węgrzech rozpoczęły sprzedawać chleb bez żadnej domieszki kukurudzianej, ale w połowie pszenny, w połowie żytni. Kiedy u nas tak będzie?

Straszny wypadek przy kradzieży węgli zdarzył się na stacyi Pecek w Czechach. Ilekroć stanął tam niedaleko stacyi pociąg z węglami, kobiety, dziewczęta i chłopcy rzucali się na wozy i zabierali przemocą tyle węgli, ile kto mógł.

Niedawno temu stanął taki pociąg z węglami na trzecim torze, a gdy czatujący ludzie rzucili się na rabunek węgli, krzyknął na nich posługacz kolejowy, aby nie kradli. Kilka dziewcząt i chłopców zeskoczyło z wozu i chciało uciekać, dostali się jednak pod koła nadjeżdżającego pociągu, który 6 dziewcząt na miejscu zabił, a kilka ciężko poranił.

Wybuch w fabryce amunicyi. Dopiero z obrad, względnie z interpelacyi wniesionej przez posła Habermana w Radzie państwa, dowiedzieliśmy się, że dnia 25 maja br. nastąpił w fabryce amunicyi Skody koło Pilzna (w Czechach) wybuch, w skutek którego zginęło 135 osób (brak jeszcze 170), a 520 osób odniosło rany. Rząd wydał już potrzebne zarządzenia co do odszkodowania rodzin pozostałych po ofiarach katastrofy.

Stolicą żydostwa całego świata jest, jak piszą żydzi w swych gazetach, Warszawa. Tak pisać nie odważyliby się żydzi w żadnem innem państwie, tylko u nas w Polsce zuchwałość ich przechodzi już wszelkie granice.

Nadużycia wojskowe. W Budapeszcie zakończył się w lipcu proces sądowy przeciw fizykowi miejskiemu Drowi Fôldy'emu, który za pieniądze uwalniał wiele osób od służby w armii. Obecnie skazany został dr. Földy na 3 lata więzienia, ale wypuszczono go na wolność po złożeniu kaucyi 200 tysięcy koron.

Dochód z owoców. Dnia 1-go lipca odbyła się sprzedaż, w drodze licytacyi, owoców z ogrodów w dobrach hr. Clam-Martinica, w Czechach. Suma wywołania wynosiła 49 tysięcy 950 koron, a doszła do 82 tysięcy 914 koron.

Dziwne zjawisko. W zagłębiu dąbrowskiem (w Królestwie) panuje z powodu głodu wśród ludności uboższej, kurza ślepota. Nadto rodzą się często dzieci ułomne, brak im bowiem ucha, ręki, nóżki itp., a nawet i całkiem ślepe.

Śmierć skutkiem ukąszenia muchy. Handlarza bydła Feigenheimera w Tölz (w Prusiech) ukąsiła mucha w policzek. Niebawem twarz opuchła i lekarz stwierdził zakażenie krwi. Nieszczęśliwy umarł.

Bosi urzędnicy. Jak gazety niemieckie donoszą, wydał magistrat w Monachium rozporządzenie zalecające urzędnikom przychodzić do biur w sandałach w pończochach, albo bez pończoch.

14 sierot zostało po jednym ojcu, Ferdynandzie Wolfbauerze, który niedawno zginął bohaterską śmiercią na froncie włoskim. Czy słyszał kto kiedy, by zginął gdzie żyd i zostawił tyle sierót?

Chory śpiący od trzech miesięcy. Na oddziale szpitalnym prof. dra Schlesingera w Wiedniu znajduje się 48-letni mężczyzna, śpiący od trzech miesięcy. Zaledwie z wielkim trudem udaje się służbie szpitalnej wymusić od niego od czasu do czasu nieco żywności, poczem natychmiast zasypia w dalszym ciągu. Istoty choroby nie zdołano jeszcze stanowczo stwierdzić.

Surowa kara na pijaków w Rosyi. Rząd tymczasowy uchwalił nowe surowe kary na pijaków. Ktokolwiek nadużywać będzie alkoholu i pokaże stę pijany na ulicy czy w restauracyi i miejscach publicznych, będzie karany więzieniem do półtora roku. Ktokolwiek dopuści się w stanie nietrzeźwym gwałtu, kradzieży lub dopuści się jakiegokolwiek innego przestępstwa, może oczekiwać kary od 2 do 6 lat ciężkich przymusowych robót.

Sędziwy wiek. W Berlinie umarła 106-letnia wdowa Joanna Gold. Do samej śmierci była silną i zdrową i bez okularów pisała i czytała.

Śmierć przy liczeniu pieniędzy. Wdowa po urzędniku pensyonowanym Hainie w Spessartdorf liczyła właśnie swe zaoszczędzone pieniądze, gdy paraliż serca położył kres jej życiu. Znaleziono ją nieżywą obok stołu, na którym leżało 4000 marek

Widmo głodu w Syberyi. Do gazet rosyjskich donoszą z Syberyi, że poczyna się tam pojawiać widmo głodu. Chłopi uskarżają się, że wszystkie zapasy żywności zostały przez wojsko zabrane i wysłane do Rosyi europejskiej, podczas gdy w prowincyach syberyjskich nie pozostało prawie nic. Wszystkim przeto mieszkańcom Syberyi grozi głód i brak wszelkich środków żywności.

Wydatki dworu byłego cara. Gazety rosyjskie piszą, iż car miał osobne„ ministerstwo dworu", które się zajmowało ściąganiem dochodów na utrzymanie rodziny carskiej i pałaców carskich. Koszta tego ministerstwa wynosiły rocznie około 42 miliony rubli, z czego tylko 367 tysięcy rubli, a więc stosunkowo niewiele, szło na utrzymanie rodziny cesarskiej, a reszta na utrzymanie pałaców carskich. Teraz już lud rosyjski nie będzie w podatkach tego wszyskiego opłacał.

Złote myśli i zdania.

Kto czyni dobrze ile ma siły,
Bliźnim, ze serca, z miłości —
Temu się wianek uplecie miły
Wspomnień — u wdzięcznej ludzkości.

Tego imię, za życia, zapisane w niebie,
Komu chlebem powszednim jest ofiara z siebie.

O uczciwości słów kilka.

„Uczciwy człowiek, co z cnotą ślub bierze, więcej wspólnego, niżeli swego strzeże“.

Temi słowy określa nasz najdawniejszy poeta polski, Mikołaj Rej z Nagłowic człowieka uczciwego, a doświadczenie uczy nas, że cnota ta ma wielkie znaczenie w codziennem, drobnem na pozór, a praktycznem życiu.

Uczciwym powinien być zarówno człowiek bogaty, mający piękne stanowisko w świecie, jak rzemieślnik, kupiec, robotnik, czy wieśniak, matka i żona.

I cóż to jest ta uczciwość, co to za cnota, o której Wam dziś piszemy? Jest to cnota, która sprawia, że człowiek nic nie powie i nie uczyni takiego, co szkodziłoby dobru bliźniego, a jego samego plamiło i dobre imię mu odbierało.

Uczciwość odwodzi człowieka od kradzieży, od ciężkiej obmowy, plotek i bajczarstwa, nie dozwala popełnić oszukaństwa i przekupstwa, a skłania człowieka do rzetelnej pracy, do godziwego zarobku, do dotrzymania przyrzeczenia lub danego słowa.

W życiu codziennem napotykamy bardzo wiele pokus tej cnocie przeciwnych i trzeba szczególnej łaski Bożej, aby człowiek poznał w nich chytrość djabelską.

I tak, wychodzi gosposia do miasta z blaszankami zbieranego mleka, staje w rynku, a zapytana przez kupujących odpo-

wiada stale: „To niezbierane“ i sprzedaje drożej, a w sumieniu dla uspokojenia mówi sobie: „a przecie to nie grzech, jutro sprzedam taniej“.

Albo czasem mówi o maśle, że świeże, dziszejsze, a ono ma już ze cztery dni. „Pani ta w tem szkody mieć nie będzie“, dodaje w myśli, „bo oni w mieście mają więcej niż my pieniędzy“.

To samo trafia się przy zakupnie jaj: niejedna wieśniaczka przysięgłaby, że ma świeże jaja, a przecież do świeżych dołoży choć kilka, na których kura gdzieś w ukryciu siedziała. „Grzech to nie jest, bobym miała na nich stratę“ i z czystem sumieniem na pozór, sprzedaje jaja nieświeże.

I tak dalej i dalej i przy sprzedaży ziemniaków dzieje się to samo. Tu grosz, tam dwa więcej za towar zepsuty, aż tych groszy nazbiera się wiele, a z nimi i krzywdy ludzkiej trochę.

Kogo innego znów ciągnie ta pokusa do kradzieży. Zabrać w lesie gałąź, dwie, zabrać sąsiadce kołek w płocie, albo podnieść ze ziemi kilka jabłek lub śliwek z sąsiedniego ogrodu, ta to nie wielki grzech“. — Tak, tak, nie wielki, ale z tych grzechów i wieksze powstają. Spaść trochę bydło na cudzym ugorze, odmówić robotnika, zrobić plotkę, — ta to też nie taki straszny grzech, aby się człowiek miał z niego spowiadać, myśli niektóry i ani wie, jak straszną ściąga sprawiedliwość Bożą na siebie.

Inny znów, a mamy takich rzemieślników i kupców bardzo wielu, oszuka na towarze, na wadze choćby troszeczkę; inny nie odstawi na czas roboty, inny obciągnie parę groszy z zapłaty i tak gdybyśmy się w sumieniu naszem rozejrzeli, każdy naliczyłby w sercu wiele małych grzeszków nieuczciwości. „I cóż to szkodzi, że o kilka minut później na robotę przyjdę, a wcześniej wyjdę“.

„E, cobym miała wszystkie kawałeczki od sukni oddawać, to się w domu przyda“, myśli niejedna szwaczka, albo i ten szewc, co liche podeszwy daje. Taż to wszystko są grzechy przeciwko uczciwości, drobne to prawda, ale pamiętajmy, że pan Bóg drobne grzechy też widzi i karze za nie.

Nieuczciwie zarobiony grosz nigdy na dobre nie wychodzi, to nasze dawne zdanie jest bardzo prawdziwie.

Być uczciwym w drobnych małych rzeczach, to cnota bardzo wielka i w oczach Boga bardzo cenna.

Krzyż
w kościele Wszystkich Świętych w Krakowie.

Za dawnych czasów Kraków miał siedemdziesiąt kościołów. Dziś ma ich prawie o połowę mniej, resztę albo zburzono, albo przerobiono na domy w ostatnich stu latach.

Za dawnych czasów jeden z tych zburzonych kościołów, wysoki i obszerny stał jeszcze, zamknięto go tylko, bo się sklepienia porysowały. A że nie było człowieka, który by dał pieniędzy na zrobienie sklepień, więc i też ów kościół Wszystkich Świętych postanowiono zburzyć.

Podówczas we wsi, o kilka mil od Krakowa odległej, żył człowiek niemłody, a wsi onej właściciel.

Nie miał on żony, bo ją przed kilku laty pochował, została mu tylko córka jedynaczka, panienka, jak to mówią, na wydaniu. Trzebaż nieszczęścia, że ona dzieweczka ciężko zachorzała. Ojciec trapił się okrutnie, sprowadzał doktorów, płacił im, na klęczkach prosił, aby mu dziecinę uratowali. Ale doktorowie nie Święci, aby cuda robili. Starali się oni, jak mogli, lecz leki na nic się nie przydały. Dziewczyna coraz bardziej słabła i zdawało się, że za parę dni życie skończy. Ojciec srodze sturbowany, widząc swe dziecię konające, wypadł gdyby szalony z domu i pobiegł do sąsiedniej wsi, gdzie Mszę św. zakupiwszy, przez całe nabożeństwo krzyżem leżał, błagając Pana Boga, ażeby mu jedyną córkę zachował.

Po skończonej Mszy świętej, szlachcic ów powstał z ziemi i, podniósłszy oczy do góry na ukrzyżowanego Pana Jezusa, dziwnej doznał ulgi, jakoś go strach opuścił, serce się uspokoiło i nadzieja je napełniła. Biegł zdyszany do domu i zdawało mu się, że tam pociechę, a nie smutek zastanie. I w samej rzeczy we drzwiach spotkała go staruszka gospodyni i nic nie mówiąc porwała za rękę i zaprowadziła do łóżka córki. Marynia osłabionem, ale wesołem okiem spoglądała na ojca; choroba widno się przesiliła i życie poczęło wracać. Widząc to ojciec, padł na kolana i z płaczem zawołał: „O, cudowny Jezu, Twoja łaska sprawia mi tę pociechę; Tyś mi uzdrowił kochaną moją dzieweczkę, ślubuję ci, Panie, za wieczną pamiątkę tego cudu, wystawić we wsi kaplicę i w niej do śmierci codzień modlić się i dziękować za Twoje miłosierdzie.“

We dwie niedziele potem córka wstała z łóżka i poczęła się przechadzać po izbach dworu. Ojciec zaś zaraz wziął się do budowania kaplicy. Sprowadził kamieniarzy z Krakowa, nazwoził ciosów i kamienia białego z Pinczowa i marmurów z Czerny. Robota szła z pośpiechem i w kilka miesięcy kaplica obszerna z piękną kopułą, miedzianym dachem, stała gotowa, we framugach po obu stronach posągi czterech Świętych, Stanisława, Kazimierza, Wojciecha i Jadwigi, pięknie wykute z białego pinczowskiego kamienia; nic już nie brakowało, tylko Pana Jezusa ukrzyżowanego w ołtarzu.

Byli tam po miasteczkach majstrowie, którzy pasyjki i większe krzyże na jarmarki robili. Przecież żaden z nich nie umiał jak się należy wyrobić świętego ciała; ten robił nogi za długie, ów nie umiał zrobić ramion, wszyscy zaś osobliwie twarzy naśladować nie umieli, bo oblicza przez nich wyrobione, nietylko do wyobrażenia Zbawiciela, ale nawet do twarzy ludzkiej podobnemi nie były, jak się to zwykle po wsiach wydarza. Widząc to ów dziedzic, umyślił jechać do Krakowa i tam kazać zrobić piękny krucyfiks, u którego z tamtejszych rzeźbiarzy w sztuce swojej biegłych.

Właśnie podówczas senat dawny krakowski uchwalił zburzenie kościoła Wszystkich Świętych. Ogłoszono, że się będą sprzedawały ołtarze, dzwony, ławki, konfesyonały, więcej dającym, a potem miano sprzedać sam kościół, aby ten, co kupi, rozburzył go, cegły i kamień zabrał, a plac pięknie sprzątnął. Wieże miano zostawić, a na niej zegar umieścić, ale w kilka lat potem sprzedano i rozburzono także wieże.

Senat wyznaczył jednego ze swoich, senatora Walczyńskiego, ażeby on się zatrudnił sprzedażą sprzętów kościelnych, a potem i samej świątyni Pańskiej.

Dziedzic, przyjechawszy do Krakowa jedynie tylko dla obstalowania pasyi, spieszył się bardzo z powrotem, bo go pilne roboty w polu czekały. Tymczasem zaszedłszy do jednego, drugiego i trzeciego rzeźbiarza, lub bronzownika, nie zastał nikogo w domu, wszyscy byli w kościele Wszystkich Świętych na licytacyi. Nie zostało mu więc co innego uczynić, jak iść do kościoła i tam się z nimi o robotę rozmówić.

Tłok napełniał świątynię i właśnie jeden z obywateli krakowskich płacił za ołtarz kupiony do swej wsi Pleszowa, kiedy ów dziedzic wszedł do kościoła, szukając tych, których nie znalazł w domu.

Za stołem przykrytym suknem siedział senator Walczyński, a wokoło taksatorowie, kiedy szlachcic przecisnął się do stołu. Pomiędzy taksatorami poznał on bronzownika Bagińskiego, sławnego w mieście i o kilkanaście mil wkoło z odlewania dzwonów pięknie brzmiących. Z nim to właśnie chciał się rozmówić, ale nie śmiał przerywać rozmowy, który Bagiński z senatorem prowadził.

Szlachcic nie mając nic do roboty, rozglądał się po kościele, a patrząc tu i owdzie, ujrzał na sklepieniu przybitą pasyę Pana Jezusa ukrzyżowanego. Krucyfiks był bardzo zakurzony, o ile przecież mógł dojrzeć, postać Pana Jezusa było bardzo pięknie wyrobiona. Spodobał mu się bardzo ów krzyż i znalazł czego szukał. Nie namyślając się długo, przystąpił do senatora i rzekł, wskazując Pana Jezusa na sklepieniu:

— Mości senatorze, ja chcę kupić tę pasyę.

— Czekaj pan, aż przyjdzie na nią kolej sprzedaży, — odrzekł senator Walczyński.

— Ja czekać nie mam czasu; bo mi na wieś pilno, chcecie panowie sprzedać, to powiedzcie, ile mam dać, a ja dobrze zapłacę.

To słowo „dobrze zapłacę“ poskutkowało, bo senator, odwróciwszy się do Bagińskiego, rzecze:

— Panie Bagiński, proszę otaksować tę pasyę na sklepieniu.

Bagiński popatrzył w górę, pokazał ją drugim taksatorom, a potem pomyślawszy nieco, rzekł:

— Dwanaście złotych!

— Dwanaście złotych, — zawołał szlachcic.

— I grosz! — odezwał się z tłumu jakiś piskliwy głosik.

— Trzydzieści złotych, — krzyknął szlachcic, spojrzawszy pochmurno w stronę, skąd ów głos dolatywał.

— I grosz! — zawołał ów głosik.

— Czterdzieści złotych!... — licytuje dziedzic.

— I grosz!

— Pięćdziesiąt złotych!

— I grosz! — piśnie głosik.

Szlachcic naprawdę się rozgniewał. Wiedział on dobrze, że gdyby nie jego żądanie, nikomuby na myśl nie przyszło kupować pasyi, na sklepieniu umieszczonej; więc odchrząknął, splunął, a potem chcąc odrazu odstraszyć piskliwego licytanta zawołał:

— Sto złotych!

Szmer się zrobił w kościele, bo na owe czasy sto złotych to suma nielada; więc się wszyscy zdziwili, że się szlachcic

szarpie i daje tyle pieniędzy za pasyjkę starą, a do tego może spruchniałą.

— Sto złotych! — zakrzyknął woźny. — Sto złotych! po pierwszy raz, czy kto daje więcej?

— Sto złotych po drugi raz, czy nikt nie daje więcej? — woła znowu woźny.

Nikt się nie odezwał, a dziedzic już się cieszy w duchu i czeka, rychło woźny zawoła po trzeci raz, a prezes dzwonek uderzy na znak przybitego targu. Więc woźny woła:

— Sto złotych, po drugi raz, czy nikt nie daje więcej? Sto złotych po drugi raz! i po...

— I grosz! — dało się słyszeć z tłumu.

Szlachcic spojrzał w ową stronę i zapytał donośnym głosem:

— A któż tam daje sto złotych i grosz?

— Jest tu taki! — odezwał się ów cienki głosik.

Wszyscy poczęli się śmiać z zakłopotania szlachcica, a Bagiński, ulitowawszy się nad jego kłopotem, przystąpił doń i rzecze:

— Zmiłuj się Jegomość, po co przepłacać, niech on sobie pasyę zabierze, gdy ma taką ochotę. Widać, chce Jegomość dokuczyć. Niechże kupi, a ja zrobię pasyę nową, piękną za sześćdziesiąt złotych.

— Nie, mój panie! ją kupię tę pasyę na ofiarę i jeszcze mię stać za nią zapłacić. Dobry on, dobry i ja, ciekawym czy długo jeszcze będzie licytował — i zamaszystym głosem krzyknie:

— Sto pięćdziesiąt złotych!

— I grosz, — odezwie się ów licytant.

— Sto pięćdziesiąt złotych i grosz po pierwszy raz. Kto daje więcej? — woła woźny.

— Sto sześćdziesiąt! — rzecze szlachcic spokojnie.

— Olesiu daj pokój! — zawołał ktoś z tłumu. — Niech Jegomość kupi.

— Nie drzyj się z nim, Olesiu, — rzecze drugi, — szkoda szlachcica.

— Sto sześćdziesiąt złotych po piewszy raz. Sto sześćdziesiąt złotych po drugi raz. Czy nikt nie daje więcej? — woła woźny, widząc zaś, że nikt już nie postępuje, dodał przeciągle: I po trzeci!

Senator Walczyński uderzył w dzwonek na znak przybitego targu, a szlachcic, odpiąwszy trzosa, począł liczyć ową sumę samemi pięciozłotowemi talarami. Odliczywszy zaś, rzekł:

— A teraz proszę o mój krzyż.

— Zaczekaj pan, — odpowie senator, — odbierzesz za parę dni, bo teraz czasu niema na sklepienie sięgać.

— Ja zapłaciłem i czekać nie mam czasu, bo zaraz odjeżdżam — proszę o mój krzyż.

Trzeba było temu sprawiedliwemu żądaniu zadośćuczynić, więc też posłano po drabinę i po wielkiem utrudzeniu krzyż spuszczono ze sklepienia.

Był to krzyż odwieczny, niezmiernie zakurzony, a ci, co dalej stali, śmiali się do rozpuku z owego dziedzica, że za rzecz starą tyle pieniędzy wyrzucił. Ci przecież, co stali bliżej, nie byli tak pohopnymi do śmiechu. Albowiem skoro krzyż spuszczono, pierwszy Bagiński dojrzał w ranie w boku coś błyszczącego; a przypatrzywszy się z uwagą, poznał, że to dyament wielki, jak drobniuchny orzeszek laskowy, a wartający najmniej trzysta dukatów.

— Do kata, — szepnie po cichu senatorowi, — zdaje mi się, żeśmy głową podrwili, szacując tę pasyę tak nizko. A co to się świeci u rany w boku Pana Jezusa? Czy senator widzi?

Więc senator okrutnie się zafrasował, ten frasunek jeszcze się zwiększył, skoro otrzepawszy koronę z kurzu, ujrzano, że nie była z drzewa pozłacanego, ale ze szczerego złota i dosyć gruba.

Wnet zewsząd otoczono krzyż i poczęto go z blizka oglądać, a jakiś złotnik rzekł do szlachcica:

— Panie, dałeś sto sześćdziesiąt złotych za tę pasyę. Ja ci dam sto sześćdziesiąt dukatów.

Zaś senator przerwał prędko owemu złotnikowi i, obróciwszy się do szlachcica, zawołał:

— Sprzedaż jest nieważna, bośmy tylko krucyfiks na sprzedaż wystawili, a mowy nie było ani o dyamencie przy ranie w boku. Pasya nie była widzianą z blizka.

— Tem gorzej dla panów, — odrzekł szlachcic, — żeście nie oglądali z blizka: Kto nie dojrzy okiem, ten dołoży workiem!

— A któż to mógł dojrzyć na sklepieniu? — zawołał senator.

— Trzeba było spuścić ze sklepienia przed licytacyą, — odrzekł szlachcic obojętnie.

— Powtarzam, — zawołał z gniewem senator, że — sprzedaż jest nieważną.!

Na te słowa powstało szemranie pomiędzy publicznością, gdyż wszyscy widzieli, że senator nie ma słuszności.

Wtem powstał komornik sądowy, i skłoniwszy się senatorowi, rzecze:

— Przepraszam Jaśnie Wielmożnego Senatora, ale według przepisów prawa sprzedaż jest zupełnie ważną.

— Skarb na tem traci wiele, — odrzekł senator.

— Nieostrożność, pośpiech... to wszystko pochodzi z naszej winy, ale ten pan, który zakupił, ma jedynie prawo do tej pasyi. — Lecz ja się spodziewam, że pan ten nie będzie korzystał z naszej nieostrożności i krucyfiks napowrót nam sprzeda — rzecze senator — zwróciwszy się ku szlachcicowi.

— Mości senatorze! — zawołał szlachcic na głos — ja nie jestem Judasz, żebym Pana Jezusa sprzedawał. Kiedyście go przehandlowali jako i ten staroświecki kościół, to się pocieszajcie srebrnikami. — A potem zwróciwszy się do ludu, napełniającego kościół, dodał: — Mości panowie, biorę Pana Boga za świadka, że ani z dyamentu, ani z koronyj złotej korzystać nie będę. Jak biorę ten krzyż, tak go w wystawionej przezemnie kaplicy umieszczę ze wszystkiemi klejnotami. Co było ofiarowane Panu Bogu, niechajże służy ku chwale Jego.

A ludzie ze wszystkich stron głośno przychwalali postępkowi szlachcica i ściskali go za rękę. Zaś senator, zawstydzony jego mową, nie odezwał się już ani słowa, tylko spuścił głowę i milcząc, siedział.

W tydzień potem odbyło się na wsi solenne nabożeństwo poświęcenia nowo wystawionej kaplicy. Przed umieszczonym w ołtarzu krzyżem Pana Jezusa z kościoła Wszystkich Świętych, klęczał ojciec obok córki bielutko jak śnieg przybranej i ze łzami dziękującej Panu Bogu za ocalenie życia. Jaśniała złota korona, oświecona promieniem słonecznym, dyament błyszczał cudnym blaskiem, a zgromadzeni ludzie przypatrywali się z podziwieniem postaci ukrzyżowanego Zbawiciela.

I podziśdzień stoi kaplica i dziś jeszcze potomkowie owego szlachcica modlą się u stóp Pana Jezusa, tak niespodziewanym sposobem, a szczęśliwym trafem przeniesionego do ich rodzinnego miejsca.

Ubóstwo samo nie otwiera niebios.

Ubogi, w łachmany odziany człowiek, który z całą pewnością siebie, jaką rzadko spotyka się u biedaków, ciągle pukał do furty niebieskiej i zdawał się niecierpliwić, że mu jej dość szybko nie otwierano, należał z swej powierzchowności bez wątpienia do tych, których Pan Jezus w swej dobrotliwości umiłował szczególnie.

— Spieszno ci, jak się zdaje, — odezwał się Św. Piotr, ukazując się wreszcie z kluczami.

— Czyż to zadziwia, że mi spieszno do nieba, gdy na ziemi przecierpiałem tak wiele?

— Do nieba? — powtórzył św. Piotr. — Zaraz do nieba? Na jakiej podstawie, jeśli wolno spytać?

— Toż to rzecz bardzo prosta, — odpowiedział biedak. — Proszę spojrzeć tylko na mnie. Jestem przecież jednym z tych, których nazywają przyjaciółmi Bożymi.

— Pan Bóg ma rozmaitych przyjaciół! — odrzucił św. Piotr. — Do których zdaje ci się, że się zaliczasz?

— Przykro mi, że czas tracić muszę na objaśnienia, zamiast go użyć w szczęśliwości wiecznej. Spojrzyj tylko na łachmany, które pokrywają nagość moją. Czy to nie jest szata biedaka, którą zowią liberyą uprzywilejowanych przyjaciół Bożych?

— Widzę, co prawda, odzienie biedaka, ale suknia nie stanowi człowieka, ani tak samo przyjaciela Bożego. Łachmany na wychudłem ciele nie stanowią bynajmniej same z siebie prawa do królestwa niebieskiego.

— Ale te łachmany i to wychudłe ciało, — odpowiedział biedak nieco urażony, — są przecież dowodem i świadkami życia pełnego niedostatku, upokorzeń i cierpień.

— Powiedz raczej, że w tym razie są one dowodem wybryków i lenistwa.

— Jeżeli tak to pojmujesz, — rzekł żebrak, przybierając minę pokorną i skruszoną, — to odpowiesz, że świadczą one o mej karze i pokucie.

— O twej karze, tak, ale wcale nie o twej pokucie, — brzmiała odpowiedź, — pokutuje się nie tylko przez karę, ale i przez wolę. Czy zasłużoną karę przyjąłeś z pokorą? Sarkałeś przeciw Bogu, bluźniłeś przeciw Jego sprawiedliwości, zazdrościłeś tak zwanym szczęśliwym i nienawidziłeś ich, rzuciłeś się

w objęcia rozpusty, aby zapomnieć o troskach i cierpieniach, któreby cię były oczyściły i dały ci szczęście, do jakiego teraz sądzisz rościć sobie prawo, gdybyś je był znosił cierpliwie. Niedola twoja była następstwem twoich przewinień i wad, a nie ubóstwo, które Bóg miłuje i dla którego zachował obfitą nagrodę. Kiedy ci je przeznaczono jako pokutę za twoje błędy nie przyjęło go serce twoje. Jeżeli chcąc wejść do nieba, nie możesz wykazać nic innego jak twoje łachmany, to nie wystarcza. Oddal się!

Pierwszy muzyk.

W ciemnej puszczy leśnej przedzierały się ostatnie promienie zachodzącego słońca, odbijając się w wielkiem nawpół zarośniętem bagnisku, nad brzegiem którego siedział człowiek - olbrzym, okryty skórą zwierzęcą, zarośnięty i straszny.

Był to Kain. Długie już lata tułał się w tej puszczy. Lubił ją, bo ryk kryjących się w niej zwierząt, krzyki dzikiego ptactwa, syczenie płazów, zagłuszały w nim choć na chwilę straszne zgryzoty sumienia.

Stary już był, siły do pracy ustały, ale zbrodnia, jakiej się dopuścił, zabójstwo niewinnego Abla, stało mu tak żywo przed oczyma, jakby je opełnił wczoraj.

Kiedy, wyklęty, uchodzić musiał z przed oczu ojca i rodziny, poszła wprawdzie za nim żona i dzieci, ale nikt się nad nieszczęśliwym starcem nie litował. Jeden tylko Jubal, młody wnuk jego, nie odstępował dziada ani na chwilę, chyba tylko wówczas, gdy musiał upolować, czy przygotować coś dla wyżywienia starca i siebie.

Tak było i teraz. Na brzegu bagniska Kain siedział sam i wsłuchiwał się w brzmienie suchej, rozkołysanej wiatrem trzciny. Bratobójcy zdawało się zwykle, że słyszy w tym poświście jęk konającego Abla. Rzucał się więc twarzą na ziemię, z oblicza znikał mu wyraz dzikości, oczy napełniały się łzami i rzecz niepojęta — jedno tylko to straszne przypomnienie przynosiło mu ulgę.

Ale, gdy wiatr ustawał i cisza zapanowała wokoło, budził się Kain ze swego odrętwienia i znów wpadał w rozpacz gwałtowną.

Tarzał się po ziemi, rycząc przeraźliwie, rwał siwe włosy z głowy i brody.

— Jubalu! Jubalu! — wołał dzikim głosem — chcę wiatru, miej litość nademną, daj wiatru!

Jubal słysząc to, a nie umiejąc zaradzić, płakał gorzko. Onby chętnie życie poświęcił, żeby ulżyć strasznych męczarni starcowi.

I dziś wracając z polowania, usłyszawszy wśród wieczornej ciszy krzyk dziada, pospieszył doń Jubal i łagodnie przemawiać zaczął. Napróżno jednak! Starzec jednego pragnął — wiatru, któryby rozkołysał lasy i wydobył z nich dźwięk ulubiony.

Jubal potrącał łozy, by choć słaby szum wywołać, gdy nagle przyszła mu myśl ułamać trzcinę i spróbować dąć w nią. Uczynił tak — trzcina wydała słabe brzmienie.

Uradowany tem Jubal, zerwał kilka grubych trzcin i dmuchnął w nie z całej siły. Rozległ się przeciągły jęczący dźwięk; Jubal ucieszony nie ustając dął, a Kain przysiadł na ziemi — słuchał, i uspokajał się...

Odtąd Jubal nosił już zawsze pęk suchych trzcin przy sobie i próbował w rozmaity sposób układać je, by módz coraz silniejsze i rzewniejsze wydobywać tony.

Kiedy zmordowany życiem Kain przestał cierpieć, Jubal pochował dziada, na wzgórzu, przytykającem do jeziora, zarośniętego trzciną i wrócił do swoich, ale tak już rozmiłował się w muzyce, że stała się głównem jego zajęciem.

Chodził od osady do osady, a chętnie gromadzono się wkoło niego, przysłuchując się smutnym a miłym dźwiękom jego fujarki. *M. B.*

Choroby żołądkowe.

Nigdy tyle osób nie choruje na żołądek, co w lecie.

Główną przyczyną jest nadmierne zjadanie różnej surowizny, owoców, zwłaszcza niedojrzałych. O ile owoce dojrzałe, czysto obmyte i oczyszczone są bardzo zdrowe, o tyle nadpsute, brudne i zielone bywają powodem do choleryny, dezynteryi i różnych dolegliwości kiszek i żołądka.

Najwięcej latem daje się we znaki choleryna, w silniejszej lub słabszej formie. Odczuwa się wówczas ból głowy, nudności, rznięcie w okolicy żołądka, któremu towarzyszy silne rozwolnienie.

Przy cholerynie należy dać choremu na przeczyszczenie rycyny (łyżkę dla dziecka, dwie dla dorosłego) lub karlsbadzkiej soli, biorąc łyżkę na pół szklanki wody. Karlsbadzka sól prędzej skutkuje, jeżeli ją przyjmować w gorącej wodzie. Przy nudnościach daje się do przełykania lód, porąbany na małe kawałeczki i opłukany w wodzie.

Dyetę trzeba wielką zachowywać — oprócz lekkej herbaty z czerwonem winem i suchą bułką, rosołu w bardzo małej ilości, i paru jajek na miękko, nic jeść nie wolno.

Właściwie najlepszem lekarstwem przy cholerynie jest głód, namawianie zatem do jedzenia chorego, odczuwającego brak apetytu, więcej mu przyniesie szkody niż korzyści.

Owoców jeść nie wolno przez kilka dni po przebyciu choleryny, z wyjątkiem gotowanych kompotów.

Dezynterya jest chorobą o wiele poważniejszą. Przy niej, wycieńczone długiem rozwolnieniem kiszki, zaczynają wydzielać śluz połączony z krwią, wreszcie czystą krew.

Jest to choroba bardzo niebezpieczna z tej racyi, że w kale chorego na dezynteryę znajdują się zarazki choroby, które osiadają wraz z kurzem na owocach, warzywach, na powierzchni wody i dostając się do żołądka zdrowego człowieka, rozwijają się tam i powodują chorobę.

Kał chorych na dezynteryę należy przesypywać ziemią, a jeżeli można, to i wapnem niegaszonem.

Przy dezynteryi daje się choremu na przeczyszczenie rycyny z miętowemi kroplami (w takiej ilości, jak i przy cholerynie), a następnie orszadę z słodkich migdałów, którą robi się w następujący sposób:

10 sztuk słodkich migdałów sparzyć wrzącą wodą, oczyścić ze skórki i utłuc w moździerzu, rozprowadzając szklanką wrzącej wody. Po ostudzeniu można dodać trochę cukru dla smaku i pić po łyżce co godzina.

Lodu przy dezynteryi połykać nie wolno, natomiast żołądek trzeba ogrzewać butelkami z gorącą wodą lub woreczkami z gorącą solą czy piaskiem.

Dyeta przy dezynteryi ta co i przy cholerynie; tylko, że osłabionym można dawać trochę mocnego wina i bulion mocniejszy.

Nieraz zdarza się uporczywe rozwolnienie bez innych objawów, które trwa czas dłuższy i ogromnie wycieńcza organizm.

Należy zaniechać jedzenia surowizny i owoców, i zażyć 2—5 kropli opium na wodzie lub cukrze. Przy nieustępującem rozwolnieniu trzeba wziąć enemę z kartoflowej mąki z ałunem, zagotowanej jak rzadki kisiel.

TO I OWO.

Szkodliwość i niebezpieczeństwo zanurzania się w kąpieli.

Pływanie jest w rzeczywistości czynnością zdrową, ale nie należy jej nadużywać, szczególnie zaś zaleca się ostrożność przy zanurzaniu się nad miarę.

Wszystkie zwierzęta ssące, które się zanurzają, np. pies morski, lub wydra, są w stanie podczas zanurzania swe ucho szczelnie zamknąć.

U człowieka zaś woda dochodzi aż do bębenka usznego. Ponieważ zaś wewnętrzny przewód słuchowy przedstawia ku dołowi skrzywiony kanał, przeto woda, która została się do zewnętrznego przewodu słuchowego przy zanurzaniu, może pozostać w zagłębieniu między przewodem a bębenkiem, a w następstwie jak obce ciało drażnić narząd słuchowy.

Jest zresztą znaną rzeczą, że zanurzanie często wywołuje choroby uszu. Lekarskie badania stwierdzają liczne przypadki ostrych zapaleń bębenka i dalszych narządów słuchowych u wojska, które występują w czasie kąpielowym. Również nawroty chorób usznych stwierdzono w takich warunkach.

Wskazanem więc jest, aby podczas zanurzania uszy były zatkane watą odtłuszczoną, któraby wstrzymywała napływ wody do zewnętrznego przewodu słuchowego. Wprawdzie nie każde ucho skłonne jest do takich chorób uszu, lecz trzeba wystrzegać się zanurzania.

Wartość życia ludzkiego.

Wartość życia ludzkiego różnie obliczają. W Anglii naprzykład obliczają wartość życia ludzkiego według wydatków wyłożonych na wychowanie człowieka, aż do czasu rozpoczęcia przezeń zarobkowania. Jeżeli więc z czyjejś winy straci człowiek życie, to pozostałej po nim rodzinie należy się jako wynagrodzenie taka suma, jaką wydała rodzina na jego wychowanie aż do czasu, gdy zarobkować zaczął.

W Niemczech wartość życia ludzkiego obliczają sumą dochodów, jakie człowiek może zyskać pracą w ciągu całego ży-

cia. Obliczono więc na tej podstawie wartość życia ludzkiego na 16 tysięcy marek.

Na ziemiach polskich (t. j. we wszystkich 3 zaborach) umiera rocznie 402 tysięcy ludzi. Jeżeli przyjmiemy jako wartość człowieka już nie 16, ale choć 10 tysięcy marek, to Polska traci przez śmierć 400 tysięcy ludzi 4 miliony marek rocznie.

Aby przeto tę stratę zmniejszyć, bo usunąć się jej nie da, gdyż ludzie umierać muszą, potrzeba żebyśmy starali się polepszyć w Polsce warunki zdrowotne w celu zmniejszenia chorób i wynikłej z nich nadmiernej u nas śmiertelności.

FIGLE I ŻARTY.

Opowieść wojenna.

„Żył sobie dziad i baba, bardzo starzy oboje;
Ona kaszląca i słaba, on skurczony we dwoje.

Ostatniemi zaś laty, już mniej żyją spokojnie;
Baba robi — granaty, dziad — wywija na wojnie“...

Ciekawość Lucypera.

Dwóch proceśników nałogowych dostało się po śmierci do piekła, a że tak byli obdarci, aż sam Lucyper ich się przeląkł, zatem z ciekawości pyta się z nich jednego:

— Z czegóżeś tak braciszku zubożał?

— Wielmożny Lucyperze! Całe życie procesowałem się i przegrywałem sprawy.

A ty z czego — pyta drugiego.

A ja wielmożny Lucyperze, także procesowałem się i wygrywałem, tylko adwokaci wszystko zabrali.

Dwie panie na rynku.

A.: I cóż, córeczki pani wychodzą za mąż.

B.: Gdzie tam, pani! Myślałam że bodaj jedną wydam.

A.: No? I trafił się kto?

B.: Trafił się facet wygłodniały, który był przyzwyczajony do wiktu po restauracyach i bywał teraz u nas, smakowała mu kuchnia nasza, bo kazałam słudze gotować najlepsze potrawy, aż się oblizywał, tak chwalił.

A.: No?

B.: A on szelma zakochał się w kucharce i z nią się ożenił.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza

Ratujcie sieroty!

W zakładzie sierót, utrzymywanym w Kochawinie, w dyecezyi lwowskiej, przez ks. prałata Trzopińskiego, panuje obecnie, z powodu wojny, wielki niedostatek, bo trzeba ubogie sieroty wyżywić i przyodziać, a ksiądz prałat Trzopiński na to funduszów nie ma.

Prosi tedy ksiądz prałat wszystkich ludzi miłosiernych, by ratowali jego sieroty i dopomogli im przez sprzedawanie między znajomymi książeczek z **„Nowenną do Najśw. Maryi Panny w Kochawinie“** i książeczek o Kochawinie samej.

Dochód z tych książeczek idzie na utrzymanie sierot.

Pamiętajmy co powiedział nasz Zbawiciel, Chrystus Pan, zachwalając miłosierdzie względem bliźnich: „coście jednemu z tych uczynili, mnieście uczynili“.

Po książeczki należy się zgłaszać do **Redakcyi „Nowego Dzwonka“**, lub wprost do księdza prałata i proboszcza J. Trzopińskiego w Kochawinie (poczta Hnizdyczów — Kochawina).